

# Ewa Bieńkowska

---

## Potworne dziecko, czyli kłopoty z historią

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (10), 162-168

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Ewa Bieńkowska*

**Potworne dziecko,  
czyli kłopoty z historią**

Saga  
rodu?

Ze szczególnej materii zrobiona jest ta książeczka. Niby wszystko jest tu proste, wyszukanie naiwne, mądrze prostoduszne: historia o chłopcu-sierocie, którego dzieciństwo przypadło na schyłek starego mieszczańskiego rodu, a jednocześnie na odrodzenia państwa, młodość polskiej państwowości. Ten podwójny wątek z góry wyznacza układ i bieg utworu, przygotowuje efektowne spięcia i konflikty, dramatyczne węzły opowieści; wykreśla równoległy, dwutorowy tok — kompozycyjną paralelę. Historia spleta się z losem jednostkowym, czas z zakrzepłym obyczajem, ostatni potomek rodziny jest świadkiem, jak jeden porządek — mały, domowy i zapatrzony wstecz — rozbija się o inny, zbiorowy, sposobiący się do skoku naprzód, w nową epokę. Czyżby raz jeszcze — ściągnięta w małą formę, wpisana w miniaturę, jak w obrazach flamandzkich wewnątrz powtórzone w okrągłym zwierciadełku — odżywała saga rodu, ten najdojrzalszy owoc kultury mieszczańskiej, mieszczańskiego ładu i mieszczańskiej historiozofii? To tylko jedna warstwa utworu — nie tyle nawet

warstwa, ile kształt, jaki powieść może przybrać w oczach czytelnika. Kształt z pewnością niewystarczający, ograniczony, lecz — jak sądzę — dość istotny, ponieważ porusza naszą literacką pamięć. Wskazuje na to, że w przeszłości są wzory — pozornie tylko przestarzałe — które okazały się bardzo pojemne i w różnych wersjach czy przeobrażeniach służą ciągle do wyrażania ważnych, nieprzebrzmiałych spraw.

A więc miniatura dziejów rodowych skupionych w punkcie kryzysu, przekorny odbłask realistycznej tradycji powieściowej? Skądże znowu. Spragniony syna starzec wymodlił go sobie wreszcie, ptak złożył go w ogródku na tyłach secesyjnej kamienicy. Dziecko spóźnione, pozbawione naturalnych rodziców, rośnie na przemądrzałego dziwołaga. Nie zakorzenione, nie związane uczuciowo z niczym, w wyobraźni szuka ojca, który przywróci ptasiemu podrzutkowi normalność, wcieli do zbiorowości tych, co zrodzili się z prawych rodziców. Raz widzi ojca w starym Naczelniku, uosabiającym cnoty wojenne, jakich zabrakło dziadkowi chłopca; to znów utożsamia go z surowym Bogiem-Ojcem wielkopostnych nabożeństw. Ogarnięte pasją niszczycielską, mści się za swoją niepełność na ludziach i na życiu, szaleńczymi podszeptami pcha dom dziadka do upadku, sieje w mieście zamęt i doprowadza do rozlewu krwi.

To przypowieść z morałem, filozoficzna bajka. Wrażeniu temu sprzyja język utworu, finezyjna stylizacja, niemal muzyczna budowa. Ale prostota tej bajki jest podstępna, jej fabułka pęka jak łupina, odsłaniając czytelnikowi świat inny, równie może bajeczny, lecz rozsnuwający zupełnie różne fantasmagorie. W pewnym momencie narrator-autor jawnie już oddziela się od swego bohatera i powiada: „(...) jest ma dusza(...) planem generalnym wszelkich rozwiązań i decyzji, muzeum wszelkich dzieł gotowych i składem przyszłych prototypów. Ustroje wszystkie i powieści,

Dziecko —  
przemądrzały  
dziwołag

Filozoficzna  
bajka

wojny, przyrządy i symfonie(...) słowa i te ciała, w które się słowa przeobrażają(...) magie wszystkie i rytuały, gry i zaklęcia(...) wszystko to w duszy, w psyche, w jaźni, wszystko w moim bohaterze gada i milknie, śpi, błaznuje, umiera, aby znowu ożywać, krwawi i krzepnie, z lotnego stanu w znak przechodzi, ze znaków tworzy symbol, z symboli mity, z mitów dzieje”.

Świat  
wewnętrzny

Oto jak wpadliśmy w pułapkę: wzięliśmy świat, o którym opowiada powieść, za coś realnego — bo i bajka po swojemu wyklada mądrość rzeczy istniejących — coś, co przetacza się bądź trwa na zewnątrz nas i wiąże nas swoją rzeczywistością. Tymczasem jest to świat wewnętrzny, utkany z psychicznych majaków, pragnień i wzorów ukrytych w duszy jednostki. To wśród nich i za ich sprawą dzieje się opowieść, z ich zderzeń biorą się konflikty i zawiązuje cały dramat. Ludzie, sprawy, wydarzenia to tylko kolorowe cienie rzucane przez magiczną latarnię psychiki, obrazy, w które przebierają się nieświadome pragnienia. Może i miasto nad rzeką, pełne kościołów i zwieńczone zamkiem na górze, to tylko sceneria dziecięcych urojeń, może Stary Człowiek, parada na Błoniach, krwawe zamieszki to wyłącznie twory chłopięcego urzeczenia, a ściślej — obrazy wyłonione w procesie psychicznym i znaczące jego przebieg. Poruszamy się więc w rzeczywistości duchowej czy mentalnej, która — nie mogąc się inaczej zmanifestować — przybiera nazwy i kształty zapożyczone ze świata zewnętrznego i w ten sposób rozpuszcza, unicestwia ów świat, zmieniając rzeczy w metafory.

Ale tu nie koniec metamorfozom powieści, sprawy się znów komplikują. Dokończę przytoczonej wyżej autorskiej deklaracji:

„(...) z lotnego stanu w znak przechodzi, ze znaków tworzy symbol, z symboli mity, z mitów dzieje. Bohater zatem świat poznając odtwarza wzory już gotowe, lecz nieczytelne, póki hasła-klucza nie poda ludzkość, która zwołuje, budzi, skupia; z zewnętrznych, rozproszonych dziejów, z obłąkań, manii osobistych swe własne tworzy: dzieje wielkie — manie rozumne, bo zbiorowe”.

Materia psychiczna stanowiąca substancję powieści okazuje się groźną i całkiem skuteczną siłą — przelewa się poza granice psychiki i krzepnie w konkretny świat, w arcyrzeczywiste formy, o które potykają się i kaleczą żywi ludzie — już nie dziecięce majaki — stwarza sytuacje i stany obejmujące całe zbiorowości. Mowa jednostki — głucha, senna mowa znaków — staje się językiem racjonalnym i publicznym, w którym pisze się manifesty i kroniki, rozprawy polityczne i historyczne traktaty. Upada bariera między wewnętrznym i zewnętrznym, faktycznym i urojonym, rzeczą i znakiem, ludźmi i zwidami. Świat staje się splotem snu i jawy, we śnie leje się prawdziwa krew, a jawa jest nieuchwytnym cieniem, bezbronnym wobec inwazji symboli.

Takie są więc siły, które kierują biegiem dziejów — powiada książeczka — które stwarzają nas jako dojrzałe, „rozumne” istoty, budujące wspólnie wielką dziedzinę historyczną oraz mały krąg życia prywatnego. A jacy są główni aktorzy i sprawcy, ci, co nadają dziejom określony kształt wcielając znaki w fakty, dając się nieść bez hamulców tym głębokim potęgą pragnienia i nienawiści, zniszczenia i ideału? Najbardziej intensywne życie wśród symboli — poucza powiastka — prowadzą dzieci, pierwotne obrazy psychiki nie są w nich niczym zrównoważone, występują w postaci czystej, więc obłądanej. W rojeniach dziecko bierze odwet na rzeczywistości, do której nie ma dostępu, znosi opór rzeczy, buduje nowy świat: doskonale jednoznaczny i okrutny, podzielony jedną kreską na prawe — lewe, stare — młode, potępione — wybrane; czysty, skrajny świat ideału. A jeśli dzieci się skrzykną i chwycą za broń przeciw starym, przeciwko życiu i trwaniu? „Co robisz, dziecko? Podnosisz chłopstwo przeciw władzy, kozaków spijasz wódką siwą i zbroisz w kosy oszalałą czerń hajdamacką? Sztandar niesiesz pożogi, buntu — prawa depcesz, pod Parlamenty ogień kładziesz, dziecko potworne, dziecko

Mowa  
staje się  
językiem

Dzieci i  
historia

święte, skrajności cnotą opętane!” Wtedy staje się Historia — ta z dużej litery — ścielą się trupy, zmieniają granice państw, powstają nowe konstytucje, przetasowują prawa, wartości, obyczaje. Szaleje w dziejach twórczość, która za wzorce ma odwieczne symbole, a za tworzywo jednostki i narody. Dziecko — dziecko w każdym z nas — jest jej narzędziem, jest jakby sekretną furtką, przez którą symbole coraz to wdzierają się w życie społeczności.

Warstwy  
nie tworzą  
jedności

Tak przedstawia się — czy też może przedstawiać w lekturze ta szczególna książka, tak na pozór zwarta i jednolita, tak w istocie niejednorodna i zawiła, gdzie materia jest przemieszana, jakby czerpana z różnych poziomów mowy, gdzie różne wzory literackie potracają się i następują na siebie, spierając się o pierwszeństwo. Żadna z czterech opisanych warstw czy wersji (realistyczna, moralizująca, psychologiczna, historiozoficzna) nie da się oczywiście wyodrębnić, nie istnieje niezależnie. Ale też nie stapiają się one w autentyczną jedność, nie znajdują dla siebie formy pełnej i samodzielnej, wolnej od widmowej zwiewności, od ironicznego „na niby”. W oczach czytelnika wszystko to wiruje i migocze, nawzajem się dyskontuje i unieważnia, jakby oczekiwało ładu wyższego, formy nadrzędnej, która nada dopiero sens całości rozbieżnym perspektywom. Żywiołem macierzystym powieści wydaje się jakiś barokowy bidermajer: w mieszczańskiej kamienicy potomek zacnej rodziny nudzi się i pożera książki, nasłuchuje niewyraźnych głosów z ulicy i bawi się z sobą, poprawiając na własną modłę to, co przeczytał i podслуchał, gra przeróżne, choć konsekwentnie dobrane role, przypasowuje się do sytuacji, jakie gdzieś już inni wymyślili, przeżyli, utrwalili. Z połączenia tej bierności, zamknięcia w czterech ścianach, z wytężoną aktywnością umysłu, który chłonie dostarczane mu rzeczy gotowe, fakty dokonane, rodzi się to poczucie nierzeczywistości i dowolności, gry cieni, błąkania się po świecie oderwanych znaków. Kiedy jest

Zabawy  
ze znakami

się skazanym na bierność, jedyną postacią działania, życia czynnego staje się zabawa ze znaczeniami, a rzeczy i sprawy, do których się je przymierza, zmieniają się niezauważalnie w puste skorupy, wypełniane do woli tą czy inną treścią.

Czy to, co w tej chwili opowiadam, to jeszcze jedna wersja-warstwa *Dziecka przez ptaka przyniesionego*? Zapewne — byłaby to tym razem wersja wyłącznie dla i o dorosłych, autokrytyczna i ostrzegawcza. Igranie z symbolami — mówiłaby do swoich naprawdę dojrzałych czytelników — nie jest bezkarne, bo odcina od gruntu, od stojącej się rzeczywistości, spycha w infantylizm, czyli postawę „na niby”, bez troskie grzebanie w rekwizytorni teatralnej. Bo symbol albo jest sposobem porządkowania świata, u podstaw którego leży jakaś osobista bądź zbiorowa wiara, albo staje się barokowym ruchomym pozorem, to znaczy nie ma go wcale.

W książce na naszych oczach dokonuje się ta przemiana symbolu, która w sumie jest degradacją: ułatwia się jego właściwy, pierwszy sens, odniesienie do znaczącej całości, jego wiążący, odpowiedzialny charakter. Przesuwa się przed nami parada, rewia znaczeń, z których każde jest prowizoryczne, odwoływalne, jest znakiem na próbę, tworem rozigranej wyobraźni semantycznej. O każdą rzecz spierają się konkurencyjne systemy, proponując swoje klucze i przymiarki. Tam gdzie równoczesna wielość odniesień staje się prawem organizującym naszą przestrzeń, gra dziecięca przekształca się w bałagan; gra dorosłych odsłania chaos głębszy, zagubienie bardziej zasadnicze.

Bo też jest się w czym zagubić — prawdziwym tematem książki, cierniem i strapieniem autora jest historia — niepojęta i straszna, bezładna i bezrozumna, ślepy żywioł pędzący w niewiadomym kierunku. Wszystkie zabiegi intelektualne i literackie tej powieści zdają się mieć jeden cel: zakłąć ów żywioł, choć częściowo go opanować i rozbroić, wytropić ja-

Zakłąć  
historię

kiś ślad ładu — choćby szalonego, zarys prawa — choćby postawionego na głowie. Aby zmierzyć się z tak groźną potęgą, trzeba było zwołać wszystkie środki wymyślone w nowoczesnych intelektualnych sztabach, wytoczyć broń najnowsza i o największym zasięgu. (Ta urocza książka cała jest złożona z pastiszów, aluzji i odnośników; jest w nią misternie wpisany cały dziennik lektur współczesnego intelektualisty.) Przyda się zwłaszcza to, co narzuca porządek płynności, unieruchamia ruchome, sprowadza do tajemniczych początków i głębi to, co na powierzchni jest niezrozumiałym czynem. Ponieważ kluczy jest wiele i wiele układów odniesienia, wydarzenia historyczne obrastają w wielowarstwową otoczkę, spiętrzają się nad nimi różnorakie — może niesprzeczne, lecz i niezborne — znaczenia. Niezrozumiałość, egzorcyzmowana na jednej płaszczyźnie — czystych zdarzeń — powraca na innej, teraz dopiero władcza, bo wyniesiona do jakiejś godności metafizycznej. Nie jest już po prostu wieloznacznością faktów i przebiegów historycznych, ciągle stawianym przez nas znakiem zapytania. Jest istotą i siłą sprawczą dziejów, potwornym dzieckiem, zabawiającym się całymi narodami jak żołnierzami z ołowiu.

Infantylnizm historii — taki sąd wypływa z książki Kijowskiego. Historię robią okrutne dzieci, a piszą i komentują przerażeni, zdezorientowani dorośli. W tym bezwzględny i chaotyczny świat dzieci zagarnęły władzę nad symbolami — więc nad tym, co organizuje i skupia zbiorowości, nadaje treść ich poczynaniom. I dlatego symbol stał się siłą zniszczenia, zamiast być czynnikiem równowagi i rozwoju; stał się nieprzyjazny życiu, zamiast mu być przychylny. Lecz jeśli ludzie dojrzałymi chcieliby wydrzeć oszalałemu dziecku symbol, aby go przywrócić do właściwych praw i funkcji, musieliby najpierw wyjść z kręgu tej groźnej zabawy, dotrzeć do źródeł symbolu, tam gdzie kończą się igraszki semantyczne, a zaczyna — osobista odpowiedzialność.

Infantylnizm  
historii i  
deprawacja  
symboli